

Pamiętając o realiach.

Rozmowa z profesorem Edwardem Włodarczykiem Szczecin, 1 grudnia 2016 roku

Pierwotnie rozmawiać mieliśmy o kształtowaniu się pamięci o regionie, kompromisach z czasów PRL i naukowych mistrzach Profesora, którzy dziś, jak prof. Bogdan Dopierała, bywają osądzeni za swoją niegdysiejszą aktywność. Nasze spotkanie zaowocowało jednak opowieścią o kontekście badań historycznych na Pomorzu Zachodnim, począwszy od czasów gomułkowskich, na latach 90. kończąc, mocno osadzoną w realiach epoki i naznaczoną poczuciem pokoleniowej przynależności. Owo „my”, wypowiedane wielokrotnie przez Profesora, jest istotnym nośnikiem pamięci o dokonaniach, postawach, ale też o marzeniach naukowców, z którą stykam się z różną intensywnością już od dwóch dekad. Pamięć o przeszłości tej grupy i dylematach, z jakimi musieli się mierzyć jej członkowie, jest w moim pokoleniu stosunkowo nikła, przypuszczam, że młodsi wiedzą jeszcze mniej. Niemało z przeżyć i dorobku tego pokolenia udało się odtworzyć dr. Tomaszowi Ślepowrońskiemu w książce o polskiej i wschodnioniemieckiej historiografii Pomorza Zachodniego, ale jako że była to praca na stopień, autor trzymać się musiał chłodnej narracji, skupionej na dokumencie¹. Uchylenie zasłony skrywającej przeszłość może nam jednak ukazać świat skomplikowanych relacji międzyludzkich i... międzynarodowych oraz meandrować ówczesnej polityki. Rekonstrukcja ta wymaga cierpliwych poszukiwań i analizy uwarunkowań, a przede wszystkim głębszego namysłu, i powstrzymania się od ulegania pokusie łatwego potępienia.

Wchodząc w swą naukową dojrzałość, dostrzegam też pewien bolesny dla mnie (i dla mojego pokolenia?) paradoks – zmniejszony obszar wolności naukowej rodził, jak się zdaje, większą determinację badaczy i był impulsem do tego, by sięgać wyżej i dalej, czego

¹ T. Ślepowroński, *Polska i wschodnioniemiecka historiografia Pomorza Zachodniego (1945–1970). Instytucje – koncepcje – badania*, Szczecin 2008.

przykładem są wielkie syntetyzujące projekty, np. *Historia Pomorza*² i *Dzieje Szczecina*³, które z niezwykłą determinacją realizowało pokolenie Profesora i jego Mistrzów. Dziś, całkowicie wolni w swych wyborach, a zatem i mocno zatomizowani, wciąż pozostajemy na etapie mniejszych bądź większych przyczynków. O wielkich, wspólnych projektach prawie się nie mówi.

Czy przyjeżdżając do Szczecina w roku 1969 miał Pan Profesor sprecyzowane wyobrażenie o Pomorzu Zachodnim jako o krainie historycznej?

I tak, i nie. Miałem pewne wyobrażenie o tych ziemiach, wynikające z mojego zainteresowania historią jeszcze z czasów szkoły średniej. Uczęszczając do liceum w Drezdenku, zajmowałem się historią regionalną, dziejami Ziemi Lubuskiej i Nowej Marchii (choć starano się nam wmówić, że to wszystko Ziemia Lubuska). Istotne okazywały się też powiązania z sąsiednimi obszarami – ze Śląskiem, ale i Pomorzem Zachodnim właśnie – nie była więc to dla mnie ziemia nieznaną. Pewną wiedzę wyniosłem również z wykładów ogólnych podczas studiów, ale nie znałem źródeł i całego kontekstu dziejów Szczecina i regionu. Byłem natomiast dobrze przygotowany i zmotywowany do poznawania dziejów regionu, który na kilkadziesiąt lat stał się także prywatnie moją małą ojczyzną. Nie mogę nie wspomnieć o radzie, jaką nam, studentom I roku historii na UAM, dała prof. Brygida Kürbisówna: „Uczcie się niemieckiego, bo większość z was będzie się zajmowała historią regionalną. Język będzie wam do tego niezbędny”.

Wchodził Pan jednak w zupełnie nowe środowisko naukowe, a Pańskim przewodnikiem był prof. Bogdan Dopierała...

Do pewnego stopnia. Kiedy decydowałem się na przyjazd do Szczecina, jedną z osób, z którymi rozmawiałem, był rzeczywiście prof. Bogdan Dopierała, ale prowadziłem też rozmowy z dyrektorem Biblioteki Wojewódzkiej, dr. Stanisławem Badoniem. Jednocześnie, kiedy zaczął się krystalizować mój plan przenosin, prof. Dopierała zasięgnął o mnie opinii u prof. Labudy. Jeszcze będąc studentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, bodaj czy nie w ostatnim semestrze nauki, dwukrotnie konsultowałem się z prof. Labudą i miałem już wystarczające rozeznanie, czym zajmuje się Zakład Historii Pomorza PAN, jak również pojęcie o tym, jakim ogniwem w tym Zakładzie jest pracownia szczecińska. Nie mogę więc stwierdzić, że po przyjeździe oddałem się pod skrzydła jednego tylko profesora, który później ukształtował mnie jak plastelinę. Miałem dobre rozeznanie i wyobrażenie, czego będzie się ode mnie oczekiwać w pracy naukowej.

² *Historia Pomorza*, t. 1–5, red. G. Labuda, P. Olstowski, S. Salmonowicz, S. Wierchosławski, Poznań–Toruń 1969–2018.

³ *Dzieje Szczecina*, t. 1–4, red. T. Białecki, W. Filipowiak, G. Labuda, Z. Ślaski, B. Wachowiak, Poznań–Szczecin 1963–1998.

Czy na podstawie Pana losów możemy odtworzyć ówczesny model formowania naukowca? Mamy bowiem środowisko poznańskie i prof. Labudę, który czuwa nad tym, co dzieje się w Szczecinie. To połączenie pomiędzy oboma środowiskami badawczymi będzie zresztą bardzo wyraźne aż do lat 90., o czym zresztą ciekawie pisze prof. Włodzimierz Stępiński w tekście dedykowanym Panu Profesorowi⁴. Czy Poznań przysyłał do Szczecina tych zdolniejszych, wybranych w trakcie studiów, aby jako młodzi naukowcy realizowali konkretny pomysł na badania historyczne?

Nie jestem pewien, czy mój przykład był modelowy. Oczywiście wpływy Poznania na tworzące się środowisko szczecińskie są niezwykle widoczne. Przecież prof. Henryk Lesiński i prof. Dopierała u prof. Labudy pisali magisterki. Później, z mojego pokolenia – profesorowie Stępiński i Andrzej Mielcarek, a także Przemysław Fenrych – i oni też znaleźli się w Szczecinie. Dodajmy, że prof. Labuda był promotorem doktoratów między innymi Lesińskiego, Dopierały i jeszcze kilku innych historyków. Nawet jeśli tę opiekę określimy jako nieco paternalistyczną, to w dobrym tego słowa znaczeniu. Bez zaangażowania poznańskich akademików nie byłoby badań nad historią Pomorza i nie ukształtowałyby się nasze środowisko, między innymi dzięki powołaniu placówki Instytutu Historii PAN. Prof. Labuda był ponadto członkiem honorowym Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego, powiązania ze ośrodkiem wielkopolskim miał Instytut Zachodniopomorski, kontakty istniały też na linii muzealnej – prof. Władysław Filipowiak i środowisko poznańskich archeologów, które też po trosze było również skupione wokół prof. Labudy. Również wszystkie stopnie, tytuły naukowe w latach 60. i 70., ale później również były procedowane przez ośrodek poznański. Byliśmy traktowani jako wychowankowie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przez naszych dawnych Mistrzów, ale także naszych kolegów rówieśników, którzy badają historię Pomorza, a w stosunku do której całe polskie środowisko historyczne ma pewne zaległości poznawcze.

Czy sytuacja ta rodziła poczucie trwania na najbardziej na zachód wysuniętej placówce naukowej? Placówce, która ma napisać historię Pomorza. Zaznaczmy, że polskie i niemieckie rozumienie obszaru Pomorza znacznie się różniło, co z kolei stało się obiektem pracy badawczej prof. Jörga Hackmanna.

Rzeczywiście mieliśmy takie poczucie. Moje pokolenie weszło w obszar badań naukowych, kiedy główne kierunki zostały już wyznaczone. To była historia Pomorza jako takiego i historia wielkich miast pomorskich, obejmującym Szczecin, Gdańsk i Toruń. Myśmy mieli wypełnić w tym obszarze tylko określone zadania. Należy przy tym wszystkim pamiętać jeszcze o jednym i to jest zasługa głównie Gerarda Labudy, który umiał mistrzowsko stworzyć taki model, że realizując te wielkie zadania, przy okazji można było prowadzić badania indywidualne.

⁴ W. Stępiński, *Edward Włodarczyk – Historyk, Mentor, Sternik nawy akademickiej, Przyjaciel*, w: E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast portowych pruskich prowincji nadbałtyckich w latach 1808–1914*, red. D.K. Chojecki, A. Szudarek, Szczecin 2016, s. XI–XXXIX.

Panie Profesorze, a kiedy się u Pana pojawiło się poczucie, że to miejsce, które zagospodarowują w sensie badań historycznych, jest moje, własne?

Tym momentem była obrona doktoratu w 1977 roku⁵. Wtedy już wiedziałem, że wsiąknę w Szczecin. Badania tego obszaru, poznanie w sensie badawczym, ale także topograficznym rozmaitych miejsc, dało mi poczucie, że w sensie naukowym mam właśnie tutaj szansę się zrealizować.

Na ile pomocni w zbudowaniu takiego poczucia byli Pańscy mistrzowie naukowci, zakorzenieni w szczecińskim środowisku już od kilku czy kilkunastu lat?

Nie tylko ja, ale pewnie też kilku kolegów z mojego pokolenia, odpowiedziałoby, że bez nich nie byłoby nas. Chodzi nie tylko o ustawienie naszych badań, ale też o „ustawienie” nas w mieście, o pomoc także w kwestiach życiowych. Pensja młodego asystenta w PAN była niewielka, dorabiałem więc, będąc sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TRZZ, któremu prezesował prof. Lesiński. Starsi koledzy po prostu się nami opiekowali.

Co istotne – ta grupa naszych ojców naukowych była wielkimi zwolennikami myśli zachodniej. To było dobre i złe, bo czasami w ich badaniach przeważało spojrzenie polonocentryczne: „Badajmy polskie wątki Pomorza Zachodniego”. Możemy się zżymać na Dopierałę, ale jego książka o polskich losach Pomorza Zachodniego do dziś się broni, choć każdy z nas widzi, że to tom pisany na zamówienie i z odpowiedniej perspektywy⁶. Ale lepszej nie mamy. Czytając wypisy z historii Pomorza, wydane przez Lesińskiego, możemy się uśmiechać czy kręcić nosem na ich charakter⁷, ale od czegoś trzeba było zacząć. Nawet spisane przez Bogusława Drewniaka i Annę Poniatowską dzieje Polonii szczecińskiej były też ważne i potrzebne⁸. O Dopierale możemy mówić krytycznie i surowo oceniać niektóre jego publikacje, ale większość z nich pod względem naukowym się broni. Pamiątajmy jeszcze o jednym, to on odkrył akta polskiego konsulatu w Szczecinie, akta, na których się wychowało niemałe grono historyków. Oczywiście, podchodził do tych źródeł bez należytego krytycyzmu, ale kiedy na początku lat 90. wypomniałem Mu, że gdyby skonfrontować akta konsulatu polskiego ze źródłami niemieckimi, to być może okazałoby się, że oceny i opinie wydawane przez naszego konsula nie były miarodajne, bo zapraszano go w odpowiednie miejsca, żeby zobaczył to, co chciano mu pokazać. Profesor się nie obraził. Stwierdził, że jego praca nade mną nie poszła na marne, bo potrafię krytycznie oceniać źródła.

⁵ E. Włodarczyk, *Wielki przemysł Szczecina w latach 1850–1914*, Warszawa 1982.

⁶ B. Dopierała, *Polskie losy Pomorza Zachodniego*, Poznań 1970.

⁷ *Dzieje Pomorza Zachodniego w wypisach*, red. H. Lesiński, Poznań 1961.

⁸ B. Drewniak, A. Poniatowska, *Polonia szczecińska 1890–1939*, Poznań 1961.

To piękny gest i świadectwo rozumienia tego, czym jest następowalność.

Tak i tego powinniśmy być świadomi. Nasi naukowci poprzednicy wykonali ogromną pracę, tworząc najpierw małe instytucje, bo przecież w latach 60. wszystko mieściło się w Archiwum Państwowym, nawet Instytut Zachodniopomorski u progu swej działalności.

Ten historyczny budynek na ul. Wojciecha 13, mieszczący ówczesnie tak wiele instytucji, może być chyba symbolem szczupłości środowiska historycznego, ale też jego determinacji. Czy z perspektywy młodego naukowca, który przyjeżdża do Szczecina, mając za sobą doświadczenia uczestnictwa w potężnym, rozdyktowanym środowisku poznańskim, ta swoista elitarność tej małej grupy była wadą czy może atutem?

Zestawienie sytuacji szczecińskiego środowiska z poznańskim było dla mnie zaskoczeniem. Jednocześnie ta mała grupa inteligentów i pasjonatów wyraźnie potrzebowała kontaktu ze światem zewnętrznym. Pamiętam organizowane na Zamku Książąt Pomorskich „Środy historyczne”, na które zapraszano jako prelegentów luminarzy polskiej nauki historycznej. Sala Anny Jagiellonki pękała w szwach. Spotkania organizowali Dopierała, Lesiński, później tę ideę ładnie kontynuował Kazimierz Kozłowski jako dyrektor Archiwum Państwowego. Zapraszano naprawdę wybitnych historyków, którzy referowali swoje badania w sposób wysoce profesjonalny.

Realizując określone zadania badawcze, trzeba było jednak podporządkowywać je określonym pryncypiom. Jak odnajdował się Pan jako młody badacz w tej, z mojego punktu widzenia, sytuacji intelektualnego zniewolenia?

Kiedy podejmowaliśmy nasze badania, to prowadziliśmy je w duchu pełnego rozpoznania procesu dziejowego, że ujmę to górnolotnie. Nie zmuszano nas jednak do badania wyłącznie wątków polskich. Moja rozprawa doktorska pokazuje, że w czasach niemieckich bardzo dynamiczny rozwój gospodarczy Szczecina postępował dzięki wykorzystaniu kapitału niemieckiego i potencjału lokalnych elit mieszczańskich itd. Miasto stało się wówczas jednym z najprężniej ekonomicznie działających ośrodków nad Bałtykiem. Myśmy badali ten proces przemian, bez założeń, że analizujemy tylko to, co dotyczy wyłącznie wątków polskich, które i tak pojawiały się tylko przy uwarunkowaniach dotyczących rynku zbytu, ale znów – ten był badany w szerokim zakresie.

Czy w prywatnych rozmowach z Waszymi naukowymi ojcami pojawiały się wspomnienia z lat wcześniejszych, z okresu sprzed 1956? Pana pokolenie wydaje się już niemal wolne od gorsetu ideologicznego, poprzednicy dojrzewali jednak w rzeczywistości nakazu. Czy nadal mu mentalnie, czy intelektualnie podlegali?

Jeśli chodzi o gorset ideologiczny, to chciałbym zwrócić uwagę, że ci, którzy nas ukształtowali, zaczęli swoją karierę w połowie lat 50., to było kilka lat po słynnej otwockiej konferencji metodologicznej (28.11.1951–12.01.1952), więc ten trudny pierwszy okres wprowadzenia

metodologii marksistowskiej do badań historycznych był już za nimi. Niektórzy wówczas jeszcze studiowali, niektórzy dopiero raczkowali pod względem naukowym i w pewnych ich publikacjach niektóre ograniczenia widać. Myślę o okresie, kiedy zwracano uwagę na badanie tradycji ruchu rewolucyjnego i posługiwano się „zakłęciami” charakterystycznymi dla metodologii marksistowskiej typu „siły wytwórcze”, „stosunki produkcji” „walka klasowa”, a spojrzenie polonocentryczne obowiązywało w badaniach regionalnych, ale był to stan przemijający. Później tego rodzaju nakazu nie słyszało się ani w rozmowach z profesorami Lesińskim czy Dopierałą, ani z historykami poznańskimi. Ze Szczecina pamiętam też niezwykle ciekawe dyskusje z dr. Wiktorem Fenrychem, jednym z najlepszych znawców epoki średniowiecza. Jego widzenie historii Pomorza też dalekie było od marksizmu czy polonocentryzmu.

Przypuszczam, że jednak jakieś ograniczenia systemowe obowiązywały. Czy w kwestiach metodologicznych mieli Państwo wolną rękę, czy też zmuszeni byliście trzymać się marksistowskiego paradygmatu?

Jeśli nawiązywaliśmy do jakiejś metodologii, to do prof. Jerzego Topolskiego, który był człowiekiem otwartym. Problematykę miejską w pewne ramy metodologiczne próbowała ująć także Hanna Jędruszczak-Imbs. W badaniach miejskich i społecznych nawiązywaliśmy także do metodologii obowiązującej w historiografii niemieckiej. Autorytetem stawał się wówczas Jürgen Kocka. Nie uciekaliśmy od historiografii wschodniemieckiej. Propozycje Karla Czoka wykorzystywania w badaniach miejskich ksiąg adresowych znalazły wśród historyków polskich sporo odbiorców. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że w badaniach miejskich wszedłem do polskiej historiografii jako autor przynajmniej trzech rozpraw metodologicznych, które były wyrazem moich własnych przemyśleń i wniosków formułowanych na podstawie lektury różnych prac pochodzących z różnych historiografii narodowych. Pierwsza, będąca wykładem na kolokwium habilitacyjnym z 1988 roku, powinna była być ostrożna w formułowaniu postulatów badawczych, ale tak nie było. Rada Naukowa Instytutu Historii UAM przyjęła te propozycje jako interesujące. Wprawdzie tekst ten został opublikowany w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych” dopiero w 1995 roku, ale redakcji Dziejów Społecznych i Gospodarczych „posypał” cykl wydawniczy, dwa następne w „Zapiskach Historycznych” (1998 i 2018)⁹. Do mojej typologizacji i klasyfikacji miast pomorskich do dziś odwołuje się wielu badaczy.

⁹ E. Włodarczyk, *Miasto dziewiętnastowieczne jako przedmiot zainteresowań badawczych historyków – kierunki badań*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1992–1995, t. 53/55, s. 63–78; tenże, *Tendencje rozwojowe miast prowincji (zachodnio)pomorskiej w latach 1850–1918*, „Zapiski Historyczne” 1998, nr 1, s. 91–121; tenże, *Uwarunkowania ekonomicznego rozwoju miast prowincji pomorskiej w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Zapiski Historyczne” 2018, nr 1, s. 111–136.

Uciekł Pan Profesor nieco od odpowiedzi na moje pytanie. Wymieniony prof. Topolski był przecież historykiem i metodologiem marksizującym, widzącym w nim ciekawą konstrukcję filozoficzną, historyczną, metodologiczną, w ograniczony sposób ideologiczną. Czy to ujęcie Was w jakiś sposób trafiało do Was?

Tak, ale my byliśmy tym pokoleniem, które przede wszystkim porównywało metodologię polską z zachodnioniemiecką, pośrodku była jeszcze enerdowska. Marksizujący historycy z metodologią, ograniczeniami ideologicznymi to był nurt w polskim środowisku historycznym, którego należałoby szukać w Zakładzie Historii Partii istniejącym przy KC PZPR lub Akademii Nauk Społecznych, także związanej z Komitetem Centralnym. Tego w Zakładzie Historii Pomorza IH PAN po prostu nie było. Może warto w tym miejscu podać jeszcze jeden szczegół, który będzie potwierdzał dystansowanie się historyków od „historyków partii i ruchu robotniczego”. Otóż od połowy lat 80. usilnie o pracę w IH PAN zabiegał członek Biura Politycznego KC PZPR prof. Andrzej Werblan. Rada Naukowa Instytutu w kilku następujących co jakiś czas głosowaniach zdecydowaną większością tę kandydaturę odrzucała.

I nie wrzucałbym wszystkiego do jednego worka, bo również w NRD podejście do historii się zmieniało, co widoczne było to zwłaszcza w latach 80. Czasem w niektórych pracach enerdowskich trzeba było odrzucić wstęp, który zazwyczaj stanowił ideologiczną daninę dla władzy. Dalsza część rozpraw czy artykułów to dobrze udokumentowane rozważania historyczne. Byliśmy chyba tym pokoleniem, które widziało możliwość poszukiwania własnej drogi. Jak wspominałem, korzystaliśmy z Topolskiego, potrafililiśmy zaadaptować coś z niemieckiej szkoły badań gospodarczych, od chociażby Hansa Mottka, coś z enerdowskiej szkoły badań nad klasą robotniczą, zaczerpnąć jeszcze z prac wspomnianego Jürgena Kocka, Wilhelma Treue, Hansa Ulricha Wehlera i kilku innych historyków zachodnioniemieckich, i na tej podstawie można było sobie zbudować warsztat, któremu nikt z punktu widzenia ideologii nie mógł nic zarzucić. Jeżeli nas krytykowano, to wyłącznie za błędy merytoryczne. Nie rozliczano nas z ideologii.

A czy w tym kontekście metodologii i ideologii widoczne stały się różnice i inne podejście do badanej problematyki między pokoleniem Pana Profesora a Waszymi naukowymi ojcami?

Nie chcę, aby powstało wrażenie, że ojcowie-założyciele trwali w jakimś schemacie, ukształtowanym w połowie lat 50. czy około roku 60. Nie, oni też się zmieniali. Mogę odwołać się do przykładu prof. Dopierały. Jego dwa artykuły o miastach – pierwszy o Szczecinie opublikowany w „Zapiskach Historycznych” w 1987 roku i drugi o roli nadburmistrzów opublikowany w Austrii, dokumentują zupełnie inny ogląd procesu dziejowego w odniesieniu do organizmów, jakimi były miasta¹⁰. W ten sposób odchodził on od schematów, które obowiązywały

¹⁰ B. Dopierała, *Problemy historii Szczecina w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 1987, z. 4, s. 165–190; tenże, *Die Rolle des Oberbürgermeisters und des Berufsbeamtentums in der Entwicklung der deutsche Stadt*, w: *Die Städte Mitteleuropas im 20. Jahrhundert*, red. W. Rausch, Linz/Donau 1984, s. 113–126.

w latach 50., kiedy to pokolenie rozwijało swą działalność badawczą. Muszę jednak zaznaczyć, że przy dziejach Prus nie potrafił porzucić spojrzenia polonocentrycznego.

To więc przykład naukowca w nieustannym rozwoju, daleki od częstego dziś wyobrażenia, że badacze otrzymali pewną formę do wypełnienia i w tej powinności trwają do końca swej naukowej kariery. Takie zaszufłakowanie tej grupy to też jest chyba powód zjawiska niepamięci w odniesieniu do ich prac?

Tak, przyjęcie takiego punktu widzenia rzeczywiście przynosi wielką szkodę pracy i dorobkowi tego pokolenia badaczy. Przywołam jeszcze jeden przykład i pracę prof. Kazimierza Ślaskiego z połowy lat 50. o rozwoju demograficznym i narodowym na Pomorzu. Odrzucił z niej wstęp, który odpowiada o epoce, w jakiej praca powstała. Dalsza część to rozważania naukowe, które są aktualne do dziś. Zresztą Ślaski jeszcze na początku lat 90. publikował teksty w kolejnym tomie *Historii Pomorza*, czerpiąc właśnie z własnego dorobku powstałego w połowie lat 50.

Uwarunkowania systemowe regulowały, czy właściwie reglamentowały, jednak dostęp do dokumentów i obszar kontaktów z badaczami z innych krajów. Jak to wyglądało w archiwach enerdowskich, w których prowadził Pan Profesor badania?

Różne uwarunkowania oczywiście istniały i w tej sferze. Znam kolegów, którzy wykazywali się źle postrzeganą przez władze aktywnością polityczną i ci mieli utrudniony dostęp do archiwów niemieckich w NRD. Wyjazd do archiwum wymagał dokumentu Benutzungserlaubnis, czyli rodzaju pozwolenia od naczelnej dyrekcji archiwów państwowych NRD, a faktycznie od tamtejszego MSW. Ci, którzy takie pozwolenie otrzymali, byli przez kilka pierwszych dni obserwowani przez pracowników archiwum. To był pewien sprawdzian, skutkowało tym, że jeśli zostało się zaakceptowanym jako pilny i rzetelny badacz, wtedy otrzymywało się pełny dostęp do materiałów źródłowych. Sam nie zjawiałem się w archiwum po to, by wypić kawę, wręcz przeciwnie. Ze wzruszeniem wspominam Merseburg i wszystkich archiwistów, z którymi się tam spotykałem, również Greifswald czy Poczdam, bo tam także pracowałem po kilka miesięcy. W Merseburgu spędziłem łącznie chyba ponad pół roku i otrzymałem ogromną pomoc. Później okazało się, że część tych archiwistów znalazła się po zjednoczeniu Niemiec w Centralnych Archiwach Niemieckich. W tych kontaktach nie było jakiegokolwiek elementu niechęci etnicznej czy postrzegania nas przez pryzmat ideologii. Byliśmy traktowani jak koledzy.

Kiedy przyszedł ten ważny moment, kiedy uświadomili sobie Państwo, że jesteście dla kolegów z Niemiec partnerami, że posługujecie się tym samym językiem naukowym, że to jest Wasza nauka?

Stało się to chyba w drugiej połowie lat 80., kiedy mieliśmy już większy kontakt, zwłaszcza z reprezentantami nauki zachodnoniemieckiej. Nie używałbym określenia jednak „wasza” nauka. Badaliśmy, tak jak Niemcy, pewien proces historyczny i „opowiadaliśmy” go po polsku,

zachowując zasady poprawności naukowej. Po pierwsze, staliśmy się świadomi tego, czego już dokonaliśmy, po drugie, zobaczyliśmy, że ten nasz warsztat nie odstaje od niemieckiego, po trzecie, zaczęliśmy uczestniczyć w dyskusjach, które odchodziły od utartych kanonów. Byliśmy pod wielkim wrażeniem niemieckiej debaty z początku lat 80., która przeszła później do historii pod nazwą *Historikerenstreit*, zapoczątkowanej przez Ernesta Noltego, którego zresztą miałem okazję poznać. Wkrótce okazało się, że jesteśmy dla Niemców partnerami. Kluczowe znaczenie miały nasze pobyty na stypendiach, zwłaszcza w Historische Kommission, najpierw w Berlinie Zachodnim, później już w zjednoczonym Berlinie. Chcę podkreślić jedną rzecz. Po zjednoczeniu Niemiec, kiedy do Historische Kommission, a byłem tam na dwóch lub trzech dużych konferencjach, przyjeżdżali do niedawna jeszcze historycy enerdowscy, to oni, miałem takie wrażenie, odczuwali bardziej potrzebę udowodnienia swojej wartości naukowej i ważności. Myśmy tego nie musieli robić, mieliśmy już warsztat i osiągnięcia, które jednoznacznie potwierdzały wartość naszych badań. Nie wymienię nazwiska jednego z profesorów niemieckich, którego spotkałem na początku lat 90. Pierwsza rozmowa była grzeczna, nic więcej. Po trzech miesiącach, kiedy okazało się, że dotarł do mojej książki habilitacyjnej, nasze spotkanie wyglądało już inaczej. Wtedy staliśmy się kolegami, mimo różnicy wieku¹¹.

Początkowa wyższość badaczy niemieckich wynikała, jeśli dobrze rozumiem, wyłącznie z pobudek zawodowych i nie miała podtekstu narodowego?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. W niektórych obszarach mieliśmy przewagę w znajomości źródeł, zwłaszcza w odniesieniu do historii Pomorza. Poza tym znaliśmy również źródła znajdujące się w archiwach polskich. To wynikało jeszcze z tej polityki lat 70. i 80., kiedy jeszcze nie każdemu historykowi zachodnioniemieckiemu dawano dostęp do archiwów w Merseburgu czy Poczdamie. Myśmy tam jeździli raczej bez przeszkód i poznaliśmy te źródła.

Można więc powiedzieć, że paradoksalnie państwo enerdowskie przyczyniło się do tego, że byli Państwo na lepszej pozycji niż zachodnioniemieccy koledzy. Po zjednoczeniu Niemiec nabrało to chyba szczególnego znaczenia?

To rzeczywiście paradoks. Mieliśmy trudniejszy dostęp do archiwów zdeponowanych w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie Zachodnim, ale później szybko to nadrobiliśmy. Znamienne, że kiedy byłem po raz pierwszy w archiwum w Berlinie-Dahlem, na drugi dzień miła pani przekazała mi zaproszenie na kawę do dyrektora. Byłem tym zdziwiony. Zapraszającym okazał się wicedyrektor dr Stefan Hartmann, który zadeklarował, że codziennie będziemy spotykać się w jego gabinecie, by przy kawie poćwiczyć jego język polski. Co istotne, zaczął od stwierdzenia: „Ja pana prace znam. Napisałem recenzję pańskiej książki,

¹¹ E. Włodarczyk, *Rozwój gospodarczy miast portowych pruskich prowincji nadbaltyckich w latach 1808–1914*, Wrocław 1987, wyd. II: Szczecin 2016.

stwierdzając, że za ostro Pan pisze o pruskiej polityce gospodarczej¹². Oczywiście długo dyskutowaliśmy na ten temat, ale to świadczyło, że nasze badania docierały do szerszego grona.

To idealna sytuacja z punktu widzenia badacza, który zyskuje partnera operującego innym językiem opisu, nieco innym wyobrażeniem o przedmiocie badań, ale też ciekawego tego, jakie są efekty pracy jego polskiego kolegi.

To dotyczyło nie tylko mojej pracy. Profesor Włodzimierz Stępiński ze swymi badaniami nad junkierstwem był dla Niemców w latach 80., 90. objawieniem, a później niekwestionowanym autorytetem naukowym¹³.

Kiedy pojawiła się u Pana Profesora myśl, że Szczecin jest już przez Pana miejscem całkowicie „oswojonym”?

„Oswojenie” to pojęcie wielopłaszczyznowe. Mogę coś najpierw „oswoić” prywatnie, a potem mogę „oswoić” swoją wiedzą. Prywatnie stwierdziłem, że Szczecin to jest miejsce, w którym zostanę, wówczas, kiedy urodziła się moja córka, kiedy „dostałem” mieszkanie – małe, bo małe, ale własne – i wiedziałem już, że w tym mieście mogę coś swojego zbudować. Natomiast „oswojenie” naukowe przyszło nieco później. Pamiętam dyskusję organizowaną przez Ostsee-Akademie z Lubeki, było to w trakcie tzw. Pommernreisen, które organizował dr Dietmar Albrecht, a z naszej strony dr Andrzej Talarczyk. Ze swoim referatem występowałem wobec dawnych mieszkańców Pomorza i wybuchła dyskusja i spory. Pośród dyskutujących była cudowna pani z rodziny Puttkamerów, która powiedziała wprost: „Pomorze jest nasze”. Odpowiedziałem jej, że ono jest również nasze, w sensie poznania jego historii i zasług, jakie ponieśliśmy dla oswojenia tej historii. Później dość długo utrzymywałem z tą panią kontakt, myślę zresztą, że nie tylko ja, ale również prof. Stępiński. Takie stwierdzenie, że historia Pomorza należy do kilku narodów, mogło stanowić właśnie to intelektualne, świadome jego „umojenie”.

Pogodzenie się z faktem że Pomorze jest jednak wspólne – i Niemców, i Polaków – to był niełatwy proces. Dla obu stron. Pan Profesor był jego świadkiem.

Ogromna dyskusja odbywała się nad wydaniem wspólnego niemiecko-polskiego tomu źródeł do historii Szczecina w 1945 roku¹⁴. W trakcie prac część osób ze strony niemieckiej się wycofała, zwłaszcza ci, którzy reprezentowali organizacje ziolkowskie. A w końcu, kiedy wybór był niemal gotowy, projekt został zablokowany. Zostaliśmy poproszeni do Ostsee-Akademie do Travemünde na spotkanie ze stroną niemiecką, na które przyszedł także Philipp von Bismarck. Przez godzinę trwały przepychanki między nami a Niemcami o to, jak ta książka ma

¹² S. Hartmann, „Zeitschrift für Ostforschung” 1992, t. 41, s. 575–577.

¹³ W. Stępiński, *Własność junkierska na Pomorzu Zachodnim 1807–1914*, t. 1–2, Szczecin 1989.

¹⁴ *Stettin 1945–1946. Dokumente – Erinnerungen. Szczecin 1945–1946. Dokumenty – wspomnienia*, wybór, redakcja, komentarze T. Białecki i in., Rostock 1995.

wyglądać. Bismarck posłuchał, w pewnym momencie wstał i powiedział: „Proszę państwa, to są szczegóły. Przecież tę książkę trzeba wydać, proponuję, żebyście nie rozstawali się tak długo, dopóki całość nie zostanie sfinalizowana A teraz zapraszam na wino”. W trakcie tej niezwyklej przerwy stanąłem obok prof. Tadeusza Białeckiego, który mi szepnął: „Gdyby moja babka wiedziała, że będę pił wino z Bismarckiem, to by mi tego nie darowała”. Ale to były zupełnie inne czasy.

Jednym słowem, mentalnie znaleźliśmy się w nowej, innej rzeczywistości.

Okazało się, że wielkim zwolennikiem wydania takiego tomu był nie kto inny, tylko cioteczny wnuk Otto von Bismarcka, który zresztą podczas promocji publikacji w Lubecie był nią zachwycony. „Dobrze, że to zrobiliście” – mówił. Oczywiście później inni poszli dalej, ale przygotowanie takiej książki w pierwszej połowie lat 90. to było przełamanie pewnych obaw i czasami wzajemnej nieufności.

Obecnie częstokroć zapomina się o skomplikowanych kontekstach polsko-niemieckiej powojennej historii. To dotyczyć może również sposobu przedstawiania historii, zwłaszcza tej regionalnej.

Brałem udział w opracowywaniu IV tomu *Historii Gdańska*¹⁵. Każdy z autorów zaproszony do pracy nad nim przez prof. Edmunda Cieślaka przedstawiał swoją koncepcję i kiedy ja zaprezentowałem swoją, odezwał się prof. Władysław Zajewski, mówiąc, że to co powiedziałem strasznie mu się nie podoba, bo ja nie piszę czy nie staram się udowodnić, że Gdańsk to zawsze było polskie miasto. Oczywiście doszło do polemiki z profesorem, jednak na końcu, kiedy tom był już gotowy, profesor powiedział mi: „Był pan jednym z filarów, które dźwigają ten tom”. To pokazuje zmianę, jaka dokonała się w tym nieco starszym pokoleniu. Różnica wieku pomiędzy mną a prof. Zajewskim to około 15 lat.

W dzisiejszym postrzeganiu historii Pomorza Zachodniego, w pamięci społecznej dotyczącej regionu, obserwujemy rozmaite postrzeganie niektórych faktów i ich mocno subiektywną ocenę. Czy jednak są takie, które budzą Pański niepokój?

Niepokoje mnie brak obiektywizmu, choć pewnie lepiej nazwać to zjawisko jednostronnym pokazywaniem historii. Kiedy w latach 90. zachłysłaliśmy się niemieckim Szczecinem, kiedy ukazało się sporo albumów pokazujących miasto z epoki międzywojennej i nieco wcześniejszej, pozwoliłem sobie, nie wysilając się specjalnie, opublikować w „Kurierze Szczecińskim” cykl artykułów pt. *Co się kryło za fasadą Watów Chrobrego?* Nie trudziłem się zbytnio, ponieważ cytowałem głównie prasę niemiecką z tego okresu i mogłem pokazać obrazy miasta specjalnie niepasujące do publikowanych albumów. To miasto miało kilka twarzy. Nie można,

¹⁵ *Historia Gdańska*, t. IV, cz. 1 (1815–1920), red. E. Cieślak, Sopot 1998.

niezależnie od epoki, patrzeć na proces historyczny jednostronnie. Na biografie ludzi i pokoleń również.

Maluje Pan dość idealny obraz środowisk badawczych polskich i niemieckich, a jednak w końcu lat 90. i to ze strony polskiej, myślę tu o prof. Włodzimierzu Stępińskim, padły oskarżenia, że w niemieckich badaniach regionalnych króluje konserwatyzm i etnocentryzm w odkrywaniu przeszłości Pomorza¹⁶.

Rzeczywiście tak było i zostało poprzedzone niektórymi niemieckimi publikacjami poświęconymi historii regionalnej, którym można zarzucić etnocentryzm i konserwatyzm w oglądzie historii. Budować musi jednak reakcja na te wydarzenia. Otóż, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie i Instytut Historii PAN zorganizowały w październiku 2002 roku konferencję naukową w Słubicach w Collegium Polonicum. Na temat badań regionalnych wypowiedziały się trzy pary referentów: polski i niemiecki odnośnie do Pomorza, podobnie uczyniono w odniesieniu do Wielkopolski i Śląska. Byłem w pierwszej parze z prof. Hansem-Jürgenem Bömellburgiem. Okazało się, że najwięcej kontrowersji było przy historii całego „Labudowskiego Pomorza”. Moje zarzuty wobec regionalnej historiografii niemieckiej wskazywały, że bogaty dorobek teoretyczno-metodologiczny tej współczesnej historiografii nie został przeniesiony na badania regionalne¹⁷. Na tym polu dominowały ustalenia starej historiografii z Kurtem Lückiem, Hermannem Aubinem czy Erichem Maschke na czele. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że w 1995 roku odbywała się w Greifswaldzie konferencja historiograficzna poświęcona badaniom regionalnym zorganizowana przez prof. Wenera Buchholza. W 1999 roku tenże Buchholz publikuje *Deutsche Geschichte im Ostens Europas. Pommern*¹⁸, która spotkała się z ostrą krytyką zarówno niemieckich badaczy, jak i polskich. Profesor Włodzimierz Stępiński w recenzji napisze: „książka ta może stać się cennym doświadczeniem dla polskich badaczy, sygnalizując swoistą schizofrenię metodologiczną”. Profesor Buchholz na konferencję nie przyjechał. Jednoznacznie negatywnie w polskim i nie tylko polskim kręgu badaczy została odebrana także inna praca, Petera Masta *Ostpreußen und Westpreußen und die Deutschen aus Litauen*¹⁹. Autora interesowały tylko niemieckie wątki dziejów tzw. Preußenlandu.

Tylko niektóre z wystąpień z konferencji słubickiej opublikowano w polskich czasopismach naukowych. Konferencja sprawiła, że jednak cokolwiek oczyszczona została atmosfera wzajemnych kontaktów i odbywające się w latach późniejszych konferencje, spotkania, różne przedsięwzięcia naukowe cechowały się dyskusją prowadzoną z zachowaniem reguł naukowych, a nie w tonie emocjonalnym.

¹⁶ W. Stępiński, *Konserwatyzm i etnocentryzm jako składowe niemieckiego odkrywania przeszłości Pomorza Zachodniego u schyłku naszego stulecia*, w: *Pogranicze polsko-niemieckie. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 2001, s. 225–234; tenże: *Kwestia dziedzictwa kulturowego ziem pruskich*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2002, nr 1, s. 123–136.

¹⁷ E. Włodarczyk, *Historia regionalna w dialogu polsko-niemieckim. Granice, niebezpieczeństwa i szanse porozumienia*, „Zapiski Historyczne” 2003, nr 2–3, s. 229–240.

¹⁸ W. Buchholz, *Deutsche Geschichte im Ostens Europas. Pommern*, München 1999.

¹⁹ P. Mast, *Ostpreußen und Westpreußen und die Deutschen aus Litauen*, München 2001.

Chciałbym jeszcze poprosić Pana Profesora o coś na kształt podsumowania. Co uznaje Pan za najistotniejszy wkład Pana i Pańskiego pokolenia w badania nad Pomorzem?

Ocena wkładu mojego pokolenia wydana przeze mnie może być nieco subiektywna. Pomimo tego spróbuję dokonać małego podsumowania. Przede wszystkim o historii Pomorza zaczęliśmy dyskutować z historykami niemieckimi na różnych konferencjach i spotkaniach. Sytuację ułatwiał nam fakt osobistego poznania ich w latach 70., także w 80. podczas prac w archiwach niemieckich. W latach 90. w Greifswaldzie odbywały się kolokwia pomorskie, a polska strona z kolei „zorganizowała” zespół autorski złożony z badaczy obu krajów, który przygotował pod redakcją prof. Jana Marii Piskorskiego popularny zarys historii Pomorza²⁰. Pomimo upływu 20 lat książka uchodzi za jedną z ważniejszych w poznaniu dziejów Pomorza. Szkoda że upadła dobrze początkowo rozwijająca się inicjatywa spotkań historyków strefy Bałtyku (Ständige Konferenz der Historiker des Ostsseraumes). Chociaż na tym polu aktywnie działa teraz prof. Jörg Hackmann.

W kontaktach historyków polskich i niemieckich wiele dyskutowano o nowych inicjatywach prezentacji przeszłości Pomorza. Pamiętam spory o powstanie Pommersches Landesmuseum w Greifswaldzie, które po stronie polskiej miało wielu przeciwników. Dziś muzeum istnieje, a jego twórca i dyrektor dr Uwe Schröder odebrał w ubiegłym roku w Szczecinie nagrodę Pomerania Nostra. Odwiedziny Polaków w muzeum są rzeczą normalną, a niektórzy polscy badacze odbywają tam interesujące naukowe staże. Nawet zespół Pałacowo-Dworski w Kulicach po zawirowaniach i podjętych przeze mnie drastycznych decyzjach dotyczących zasad obecności w nim Fundacji Kulice wrócił do swoich pierwotnych zadań. Najistotniejszy wkład mojego pokolenia to doprowadzenie do normalności we wzajemnych kontaktach i stosunkach.

I ostatnie pytanie – czy jest Pan historykiem spełnionym?

Najtrudniejszym pytaniem jest kwestia spełnienia się jako historyk. W mojej pracy na uczelni pełniłem wiele funkcji i podejmując się ich, zdawałem sobie sprawę, że to odbędzie się kosztem intensywności uprawiania nauki. Zatem w pewnym momencie zrobiłem bilans tego, z czego mogę lub muszę zrezygnować w aktywności naukowej. Przyznaję, że nie napisałem paru wcześniej zaplanowanych książek. Wchodząc jednak w obszar zarządzania uniwersyte-tem, zdobywałem zupełnie inną wiedzę i doświadczenie. Odpowiem trochę humorystycznie – kiedy zawiśnie w Sali Posiedzeń Senatu US mój portret, to jako rektor US będę mógł czuć satysfakcję. Natomiast jako historyk pozostanę z uczuciem lekkiego niespełnienia i co najwyżej będę mógł nucić sobie jedną z piosenek z kabaretu Olgi Lipińskiej „sam tego chciałeś Grzegorz Dyndało”.

Dziękuję bardzo za rozmowę

Eryk Krasucki

²⁰ *Pomorzec poprzez wieki / Pommern im Wandel der Zeit*, red./hrsg. J.M. Piskorski, Szczecin 1999.